

Niezwywte życie Andriollego

Ewa Sońska-Wojciechowska

Sztuka Elwira Michała Andriollego, XIX-wiecznego rysownika, ilustratora, malarza, prekursora stylu architektonicznego (tzw. świdermajer), w ciągu kilkunastu lat po śmierci artysty została prawie zapomniana. Dziś przeżywa swój renesans w Polsce i za granicą – dzięki miłośnikom twórczości Andriollego, ale i obrońcom niszczących na linii otwockiej świdermajerowskich domów



Zdjęcie: Ze zbiorów R. Lewandowskiego

Muzeum Andriollego zostało otwarte w 2010 r. staraniem mieszkańca Józefowa, historyka Roberta Lewandowskiego. Niedawno odwiedził je znany rosyjski humanista i pisarz Albert Lichanow, któremu od dzieciństwa towarzyszył wiszący w domu w Wiatce-Kirowie portret prababki autorstwa Andriollego. Jego zainteresowania twórcą portretu zaowocowały książką „Niech będzie słońce” wydaną w 1963 r. Teraz sprezentował ją Robertowi Lewandowskiemu, który jest zarazem prezesem Fundacji Andriollego, założycielem portali www.swidermajer.pl, www.andriolli.pl, www.andriollowka.pl, a także autorem publikacji o specyficznej architekturze spotykanej na linii otwockiej. Prekursorem tego stylu był właśnie Elwiro Andriolli, który po 1880 r. zbudował w Brzegach nad Świdrem drewniane domki letniskowe ze spiczastymi zwieńczeniami dachów, bogate w werandy i przedsionki.

Na tegorocznym józefowskim Festiwalu Otwartych Ogrodów można było spotkać m.in. przedstawicieli rodziny Jesiotrów, którzy od czterech pokoleń zajmują się ciesielstwem, stolarstwem i snycerstwem, a także zobaczyć współcześnie projektowane domy nawiązujące wyglądem do nadświdrzańskiej architektury z epoki Andriollego.

Andriolli i jego twórczość wzbudzają dziś coraz większe zainteresowanie także za granicą – m.in. w Anglii, Francji i Rosji. Ukazują się książki z ilustracjami rysownika, a stworzona przez niego architektura, która niestety ulega coraz większemu zniszczeniu, ma stale rosnące rzesze miłośników i obrońców. Rysownik-ilustrator, który w XIX wieku odniósł sukces artystyczny na skalę europejską, poza wielkim talentem był – mimo na wpół włoskiego pochodzenia – żarliwym polskim patriotą i człowiekiem o niezwykłym życiorysie. Przypomnijmy zatem Czytelnikom „Stolicy” tę postać. →

Ilustracje Elwira Michała Andriollego do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, „Marii” Antoniego Malczewskiego i „Romea i Julii” Williama Szekspira





Willa w Józefowie przy ulicy 3 Maja

Powstaniec i uciekinier

Elwiro (według metryki chrztu Elwiryon) Michał urodził się w Wilnie w 1836 r. jako drugi syn Franciszka Andriollego, kapitana wojsk napoleońskich, który w 1812 r. pozostał na Litwie, i szlachcianki Petroneli z Gośniewskich. Talent do rysowania odziedziczył prawdopodobnie po ojcu, który zajmował się rzeźbą, konserwacją zabytków i malowaniem obrazów kościelnych. Dziś powiedzielibyśmy, że Elwiro był chłopcem z ADHD, pełnym temperamentu, do tego stopnia, że jego ruchy przypominały czasem wręcz konwulsje. Przysłowiowa dusza towarzystwa, siadał do fortepianu, grał i śpiewał, ponoć ciepłym barytonem; wielił muzykę Moniuszki i nawet był w domu kompozytora. Przede wszystkim jednak szkicował, rysował i malował. Po ukończeniu gimnazjum – wbrew ojcu, który chciał, by został lekarzem



– wybrał studia związane ze sztukami pięknymi. W 1858 r. ukończył nie tylko Moskiewską Szkołę Malarstwa i Rzeźby, ale i Cesarską Akademię Sztuk Pięknych w Petersburgu. Rok później wyjechał do Rzymu, by kontynuować studia w Akademii Świętego Łukasza. Zaprzyjaźnił się tam m.in. z Władysławem Mickiewiczem, synem wieszczki. Po dwóch latach wrócił do Wilna i na tajnych kursach wykładał malarstwo. Pierwsza ilustracja Andriollego – do poematu Władysława Syrokomli „Święty Franciszek z Asyżu” – ukazała się w druku w 1857 r. W 1859 r. artysta nawiązał współpracę z Ludwikiem Jenike, redaktorem „Tygodnika Ilustrowanego”.

Kiedy w styczniu 1863 r. wybuchło powstanie, Andriolli zgłosił się do oddziału Ludwika Narbutta. Walczył dzielnie, a w bitwie pod Dubiczunami został ranny. Potem jeszcze dwukrotnie dołączał do powstańców, przyprawiając kolejnych ochotników, których kaperował w wileńskich restauracjach i okolicznych dworach. W końcu trzeba było jednak uciekać. W Moskwie zapewne brakowało mu środków do życia, bo – jako Bianchi – dał nieopatrznie ogłoszenie do prasy, oferując tłumaczenia w czterech językach: włoskim, francuskim, niemieckim i polskim. Dla policji ten anons okazał się bardzo interesujący i w wyniku śledztwa niedosłego tłumacza aresztowano.

1 lutego 1864 r. Andriolli, wraz z dwoma współwzięniami, uciekł z więzienia w Petersburgu. Po wielu przygodach dotarł do rodzinnego domu w Wilnie. Rodzice, nie widząc lepszego wyjścia, zamurowali syna w kominie i przez lufkę podawali mu lekarstwa i żywność, aż wydobrzył. Wtedy udało mu się w przebraniu wyjechać z kraju.



Fot. W. Czermiński

Od Wawra i Anina aż po Śródborów. To słynna linia. Przed wojną stały tu setki drewnianych willi i pensjonatów. Domy były malowane na zielono, brązowo, szaro. Niemal wszystkie zbudowano z drewna. Kryły się w wysokopiennym lesie sosnowym. Stawały na piaszczystych wydmach. Strojne były werandami, drewnianymi kolumnkami, detalem wycinanym w drewnie.

Jerzy S. Majewski „W krainie świdermajerów, czyli domy na linii”
w: Jerzy Kasprzycki, Jerzy S. Majewski „Korzenie miasta”, t. VI, Veda, 2004

Zmiana wyroku

Kiedy znalazł się w Londynie, a krótko potem w Paryżu, dobrzy ludzie – najczęściej Polacy – pomogli początkującemu ilustratorowi nawiązać kontakty z wydawcami. We francuskim piśmie „L'Illustration” zamieszczono jego rycinę „Emigranci czerkiescy uciekający do Turcji”, pojawiły się też inne zamówienia. Andriolli postanowił jednak wrócić do Polski (choć takowa na mapie nie istniała) i to jako emisariusz Komitetu Emigracji Polskiej. W 1866 r. wyruszył w wielką podróż: przez Szwajcarię, Niemcy, Austrię, prawdopodobnie Italię, potem statkiem przez Morze Jońskie, Grecję i wybrzeże bałkańskie dotarł do Konstantynopola, gdzie pojawił się jako niejaki Janowski. W Turcji z trudem utrzymywał się z retuszu fotografii, czekając na polskiego konspiratora Tomasza Gregutowicza, z którym umówił się zapewne jeszcze w Paryżu. Razem udali się potem do Odessy, Mołdawii, by jesienią znaleźć się na Podolu. Tu opłacili dwóch przemytników, żeby ci przenieśli ich na plecach przez bród granicznej rzeki. Niestety jeden z przemytników był współpracownikiem carskiej policji i Andriolli wraz ze swoim towarzyszem zostali zanieśieni prosto do aresztu.

Osadzono ich w twierdzy chocimskiej. Oczywiście spróbowali ucieczki. Którejś nocy wylamali kratę i po powrozie skróconym z prześcieradeł opuścili się na ziemię. Gregutowiczowi udało się zbiec, ale Andriollego złapano i brutalnie skatowano, a następnie przewieziono do aresztu w Wilnie. W maju 1867 r. car polecił złagodzić kary dla byłych powstańców. Wówczas Andriolli, który przez cały czas utrzymywał, że nazywa się Jan Zaruba i jest stolarzem ze Lwowa uciekającym przed poborem, wyjawiał swoje prawdziwe nazwisko. Niestety wyrok z 1868 r. nie był łagodny: *przestępcę politycznego Elwira Andriolli pozbawić wszelkich praw i wysłać na roboty katorżne na przeciąg 15 lat*. Wówczas podobno – jak głosi legenda – więzień postanowił posłużyć się swoim talentem. Zdobył fotografię żony gubernatora, powiększył ją na rysunku (obrazie?) i tak upiększył, że zdobył serce leciwej piękności, która zapragnęła go poznać. W efekcie wkrótce zmieniono mu wyrok z ciężkich robót na zsyłkę do wewnętrznych guberni europejskiej części Rosji.

Na zesłaniu

Do Wiatki (obecnie Kirow) Andriolli pojechał w towarzystwie dwóch strażników. Z początku było mu tam ciężko, zaczął malować małe obrazki i sprzedawać je za grosze. Ale już pierwszy portret kupca przyniósł mu większe apanaże i pojawiły się następne zamówienia, m.in. na wykonanie fresku i ikonostasu w cerkwiach. Artysta zaczął być ceniony i zyskał dużą sympatię. *W kołach rosyjskiej arystokracji wiatkiej był czczony jak bożek* – pisała mieszkająca w Wiatce Polka. Wynikało to zapewne nie tylko z walorów towarzyskich Andriollego, ale i zaskakującej pracowitości. Jeden z jego uczniów napisał we wspomnieniach: *Nigdy nie widziałem go smutnym ani bez zajęcia*.

Po prawie trzech latach pobytu na zesłaniu, w listopadzie 1871 r., Andriolli przyjechał do Warszawy. Dla ówczesnych wydawców gazet było już jasne, że ilustracje zwiększają atrakcyjność pisma i podnoszą stopień jego poczytności. Andriolli rozpoczął intensywną pracę. W jego pracowni przy ulicy Sosnowej 6, tuż za rogiem Chmielnej, nigdy nie było spokojnie. Co chwilę ktoś wpadał, uczniowie rysowali martwą naturę ustawioną przez mistrza, a ten śpiewał, rysował na drzewku (kłoczek z drewna bukszpanu lub gruszeki) i rozmawiał – miał dużą podzielność uwagi. Już w 1872 r. dzięki rysunkom „Palmowa Niedziela”, „Wieńczenie dębu” oraz „Chłodno i głodno” stał się

numerem jeden wśród warszawskich ilustratorów. Dzieła artysty miały zazwyczaj charakter romantyczny, choć sam Henryk Sienkiewicz pochwalił jego rysunek „Na wszelki wypadek”, przedstawiający chłopca uczącego się ciesielki pod okiem majstra i w obecności zamężnego ojca. Miało to przesłanie zdecydowanie pozytywistyczne.

Pozytywista

W 1873 r. Andriolli zakupił tzw. kolonię Stasinów (obecnie na terenie Mińska Mazowieckiego), a po dwóch latach poślubił pannę z pobliskiego dworku – Natalię Helenę Tarnowską. Prawdopodobnie w tym czasie poznał i serdecznie zaprzyjaźnił się z lekarzem Henrykiem Dobrzyckim, który później, wspominając ciągle przeróbki dokonywane w nowo nabytym domu, zanotował rozmowę dwóch murarzy: *Który to już raz te ścianę rozwalamy, kumie? – A musi trzeci albo czwarty. – A na co to? – A bo ja wiem... Ale widzi mi się, że ten Androla to musi być z masonów. – Z masonów? A co to jest mason? – A to wicie, kumie, to jest taki naród, co ciggiem musi budować. Jedno rozwalali, drugie postawi, drugie rozwalili, trzecie buduje. Bo jakby nie budował, to by umarł!*

Artysta w życiu prywatnym był pozytywistą. Po sprzedaży Stasinowa zakupił ponad 200 ha ziemi na terenie dzisiejszego Otwocka i Józefowa, wzdłuż obu brzegów Świdra (stąd nazwa posiadłości – Brzegi). Oczarowany okolicą, postanowił zbudować dom dla siebie i żony oraz kilka domków dla letników. Karczował las, sadił drzewa, krzewy, a nawet ogromną ilość wikliny wzdłuż brzegów rzeki, chcąc zapewne ujarzmić Świdra. W liście do Władysława Bełzy pisał: *Dogłąda się 30 robotników, sieje, zbiera, młóci, karczuje, tnie las, wyprowadza*

Dom w Świdrze przy ulicy Zacisznej





Domy w stylu świdermajer w Otwocku, Świdrze i Aninie



Zdjęcia: W. Czarniecki

drogi, załatwia interesa, utrzymuje w rygorze zepsutą bliskością miasta służbę, czyta, pisze, maluje i rysuje, rysuje i rysuje bez końca! Nie bez tego, żeby z flintą nie polatać albo konia dosiąść, albo do sąsiadów zajrzeć, a co najczęściej do Warszawy, gdzie mam mieszkanie [przy Oboźnej 5], upaść i podtrzymać bardzo rozgałęzione stosunki. Już z tego krótkiego fragmentu przebija duma, pasja i... szczęście.

W pracy zawodowej też mu się dobrze układało; poza „Tygodnikiem Ilustrowanym” umieszczał swoje rysunki w „Kłosach”, „Biesiadzie Literackiej”, „Tygodniku Powszechnym” i „Wieńcu”. Wykonywał również ilustracje do książek, m.in. Orzeszkowej czy Kraszew-

skiego. Uwielbiał Mickiewicza, a „Pana Tadeusza” znał na pamięć. Dlatego bardzo poruszyła go propozycja wydawcy Hermana Altenberga ze Lwowa wykonania ilustracji do tego poematu. „[Ilustracje do „Pana Tadeusza”] uważać będę jako koronę artystycznego mego pracownictwa... – napisał. W 1882 r. Altenberg, który wydał dzieło Mickiewicza w formie pięknego albumu, zyskał tyle zamówień, że po kilku miesiącach musiał powtórzyć wydanie. Niestety, odezwały się też głosy krytyczne: że artysta kopiuje sam siebie, że rysunki są zbyt sentymentalne, manieryczne itp. Rzeczywiście czasy i oczekiwania krytyków się zmieniły, odchodzono od romantycznych fantazji na rzecz realizmu. Jednak i sam Andriolli stwierdził, że mu się te ilustracje nie udały i usprawiedliwiał to tragicznymi wydarzeniami, które nastąpiły w trakcie jego pracy – śmiercią półtorarocznej córeczki i matki. Nie mógł przewidzieć, że – na przekór krytyce – właśnie te rysunki, dzięki wielokrotnym powtórzeniom czy przedruk-
kom, będą znane do dziś.

Współczesne świdermajery

Nowo powstałe budynki przy ulicy Matejki 51 i Długiej 31 w Józefowie, ulicy Tadeusza 19 w Otwocku-Sródborowie, a zwłaszcza osiedle przy ulicy Zacisznej 42 w Otwocku-Świdrze to udane stylizacje na „świdermajery”.

Pomysł osiedla w Otwocku-Świdrze narodził się w 2006 r., kiedy jedenaście rodzin zakupiło wspólnie teren nad Świdrem w historycznych Brzegach Andriollego. Niektórzy inwestorzy sami sugerowali, aby projekty nawiązywały do stylu świdermajer. Byli wśród nich zwolennicy domów tradycyjnych – niemalże całkowitych rekonstrukcji dawnych świdermajerów lub pełnej stylizacji świdermajer, a także zwolennicy domów nowoczesnych – nawiązujących do pierwowzorów jedynie rzutem budynku, kształtem dachu i doborem materiałów.

Pierwsze domy na osiedlu oddano do użytku w 2008 r. Obecnie stoi już dziesięć budynków – zaprojektowanych przez architektów Marka Przepiórkę i Jakuba Westrycha. Dziewięć z nich nawiązuje do stylu świdermajer.

Robert Lewandowski



Sława

Andriolli, załamany krytyką, postanowił wyjechać za granicę. W 1883 r. udał się wraz z żoną do Paryża. Przebywał tam z przerwami trzy lata i odniósł wielki sukces zawodowy. Współpracował z takimi pismami, jak francuskie „Le Monde illustré”, „Le Figaro illustré”, z włoskim „Illustrazione italiana” czy angielskim „The Graphic”. Przez tamtejszych krytyków porównywany był do niedawno zmarłego wybitnego ilustratora francuskiego Gustave’a Dore i zasypywany zamówieniami: ilustracje do dramatów Szekspira, powieści Aleksandra Dumasa, a nawet francuskiej wersji „Ostatniego Mohikanina” Coopera. Jednocześnie Andriolli pomagał, jak mógł, ubogim polskim emigrantom. Wielokrotnie wracał też do Polski, do swoich ukochanych Brzegów. Umarł w Nałęczowie w 1893 r. i tam został pochowany. ←

Źródło: Robert Lewandowski „Brzegi Andriollego”,
Wydawnictwo Świdermajer, Józefów 2010;
Janina Wiercińska „Andriolli: opowieść biograficzna”,
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1981